Jak żydowscy alfonsi dostarczali dzieci do burdeli Argentyny



Polski nie było wówczas na mapie Europy, ale większość żydowskich kobiet i dziewczynek (czasem 12-letnich), które trafiły do burdeli Ameryki Południowej, pochodziła z terenów zamieszkiwanych przez Polaków. Stąd hiszpańskie określenie na kobiety z Polski: polacas.

W portowej dzielnicy Buenos Aires La Bocca uprawiały nierząd – jak donosiła prasa – 'na każdym wolnym skrawku ziemi'.

Isabel Vincent opisuje ich losy w książce 'Ciała i dusze' (wydanie polskie – 2006 r.). Jak to się stało, że zainteresowała się prostytutkami z żydowskich miasteczek w Polsce?

– Przeczytałam w brytyjskiej gazecie żydowskiej informację o cmentarzu w Inhaumie – opowiada. – Postanowiłam tam pojechać. Wcześniej pracowałam w Brazylii jako korespondentka 'The Globe and Mail', więc dobrze znałam kraj. Nie zdawałam sobie sprawy, że to będzie aż tak trudne. Z tymi kobietami wciąż wiąże się wstyd. Kiedy wreszcie udało mi się trafić na ślad jednej z prostytutek i dotarłam do jej krewnych, nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Dostawałam sygnały z gminy żydowskiej, żebym nie pokazywała tej hańby. Kiedy jednak książka w listopadzie 2005 roku wyszła w Kanadzie, Kanadyjska Gmina Żydowska dała mi prestiżową nagrodę w dziedzinie historii.

Organizacją, która zajmowała się handlem kobietami z nędznych miasteczek Europy Wschodniej, było założone w 1890 roku Warszawskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy, które oficjalnie miało charakter filantropijny, skupiało jednak wielu ludzi zaangażowanych w handel żywym towarem. Macki rajfurów sięgały od Europy Wschodniej po Szanghaj.

Dopiero w 1928 roku polskiemu konsulowi w Argentynie udało się zmusić towarzystwo do usunięcia z nazwy słowa 'warszawskie'. Wtedy zaczęło funkcjonować jako Cwi Migdal – od nazwiska jednego z fundatorów.

Vincent podkreśla, że nie tylko Żydzi zajmowali się prostytucją i białym niewolnictwem. 'W tym czasie również inne gangi handlowały kobietami z całej Europy i Azji. Historycy twierdzą, że w procederze największą rolę odgrywały Japonki i Chinki. Ale cechą wyróżniającą Cwi Migdal, która zapewniała sukces, jest to, iż wabili ubogie Żydówki, kusząc je wizją ślubu w synagodze'.

Żydowscy sutenerzy zakładali własne synagogi i cmentarze. Oficjalnie odrzuceni przez żydowską społeczność tworzyli własne organizacje charytatywno-religijne. Tak było w Nowym Jorku czy Sao Paulo.

Polacas nie miały szans na rehabilitację wśród społeczności żydowskiej ani za życia, ani po śmierci. 'Jest napisane, że jeżeli córa Izraela zejdzie z dobrej drogi, cała ziemia wokół niej płonie' – powiedział Isabel Vincent żydowski dziennikarz Zevi Ghivelder.

W Rio de Janeiro same prostytutki założyły towarzystwo dobroczynno-pogrzebowe. Biedne kobiety, ofiary przemocy, analfabetki potrafiły zorganizować się tak, by na starość mieć wsparcie, a w chwili śmierci godny pochówek. Powstało w 1906 roku i nazwało się Towarzystwem Prawdy. Działało nieprzerwanie do lat 70. XX wieku.

Prostytutki kupiły kawałek ziemi w Inhaumie i założyły ten

cmentarz. Same przygotowywały ciała swoich sióstr do pogrzebu. Same odprawiały ceremonię symbolicznego oczyszczenia przez powtórzenie słów: 'Jesteś czysta, czysta, czysta’.

(…)Izaak Buroski pochodzi z Rosji, ale kiedy z Ameryki Południowej wraca w rodzinne strony, może grać rolę argentyńskiego farmera, złotnika z Brazylii, przedsiębiorcy z Łodzi czy Berlina. Elegancki pan z Ameryki, doskonałe oko. Nawet w skromnej, ubogo ubranej dziewczynie potrafi dostrzec materiał, który pomnoży jego majątek.

13-letnią Zofię Chamys wypatruje w Warszawie. Jest rok 1890.

– Szukam pomocy kuchennej dla matki – taką wersję przedstawia jej ojcu. Proponuje jako zaliczkę za pierwsze pół roku służby równowartość rocznych dochodów całej rodziny i nie nalega. Ojciec stanowczo odmawia, ale po chwili zmienia zdanie. Dziewczynka idzie z obcym mężczyzną, ma nadzieję, że teraz czeka ją lepsze życie. Buroski, 'najpiękniejszy mężczyzna, jakiego widziała w życiu’, zabiera ją do Łodzi. Kiedy po nocy spędzonej z Izaakiem budzi się w pościeli poplamionej krwią, wierzy w jego słowa: 'Teraz jesteś moją żoną’. Jest dzieckiem i myśli, że tak się zostaje żoną.

Trafia do burdelu, jednego, drugiego. Potem 'mąż’ wywozi ją do Buenos Aires do lupanaru prowadzonego przez Madame Natalia. Ta każe jej przechadzać się po uliczkach i wypatrywać klientów. Kiedy Zofia buntuje się po raz pierwszy, idzie na komisariat. Ale policjant, najpewniej przekupiony przez rajfurów, każe jej słuchać męża.

Dziewczynka tak długo płacze, że w końcu ma obiecany powrót do domu. Ale Buroski nie wypuszcza jej z rąk. Oszukuje ją, że płynie do Europy, a dopływają do Brazylii. Każe jej obsługiwać najgorszych klientów. Katuje ją. Zofia znowu idzie na policję i składa skargę na męża (jej zeznania przetrwały; opublikował je brazylijski dziennikarz Francisco Ferreira da Rosa, a później Isabel Vincent).

(…)Według dostępnych danych (Jayme Brener 'Jerusalem Report’, 1966) do Brazylii pierwszy statek z młodymi Żydówkami dotarł w 1867 roku.

Przypłynęło na nim 69 wschodnioeuropejskich prostytutek.

Do 1913 roku w centrum Rio de Janeiro działało 431 burdeli. Właścicielami połowy byli Rosjanie, Austriacy, Niemcy, Polacy, a nawet Rumuni. Prawie wszyscy pochodzenia żydowskiego.

(…)W maju 1905 roku w Warszawie doszło do wydarzenia zwanego pogromem alfonsów. Zaczęło się od awantury na żydowskim ślubie, w którym uczestniczył znany sutener Saul Żytnicki. Weselna kłótnia przerodziła się w miejską awanturę. Żydowscy robotnicy uzbrojeni w kije, noże, a nawet rewolwery napadli na kawiarnię na rogu Siennej i Zielnej. Grupy mężczyzn od 200 do 400 osób przez trzy dni przeczesywały kamienice od Marszałkowskiej do Przyokopowej. Robotnicy wdzierali się do domów publicznych, mieszkań prostytutek i stręczycieli. Rozbito 150 mieszkań, ucierpiało 176 osób, 31 trafiło do szpitala, a pięć zmarło. Podobne napady miały miejsce w Lublinie i Łodzi.

Amerykański badacz zajmujący się tą problematyką uważa, że inicjatorką rozprawienia się z sutenerstwem była żydowska partia socjalistyczna Bund, która chciała w ten sposób położyć kres powszechnemu mniemaniu, że to głównie Żydzi są odpowiedzialni za handel żywym towarem.

(…)Najczęściej jednak środowiska żydowskie próbowały wyciszyć temat handlu własnymi kobietami. Samuel Cohen, który reprezentował żydowskie interesy w Lidze Narodów, podczas spotkania w czerwcu 1922 roku przekonał Ligę, aby nie publikować nazwisk znanych handlarzy. Taki raport jednak powstał. W tym samym czasie Europę obiegły antysemickie paszkwile wykorzystujące zawarte w nim fakty. Spowodowało to jeszcze większe okopanie się Żydów na stanowisku, że tematu należy unikać.

Jedynie Bertha Pappenheim umiała nazwać problem po imieniu. Kilkakrotnie na początku XX wieku objechała Galicję. Twierdziła, że źródłem potężnej fali handlu żydowskimi kobietami są nie tylko warunki społeczne, ale także niska pozycja kobiety w judaizmie.

(…)wielki proces żydowskich stręczycieli w październiku 1892 roku we Lwowie przyciągnął uwagę polskich dziennikarzy. 'Akt oskarżenia dotyczy 27 Żydów i Żydówek, których wyśledzić i ująć władza zdołała – relacjonował »Kraj «. – Wraz z nimi jawi się kilkadziesiąt ofiar ich handlu, kilkadziesiąt dziewcząt i mężatek w wieku od lat 15 do 23.

(…)Prasa ujawniła tajny język używany przez handlarzy. Dziewczęta ładne i młode to 'sztuki jedwabiu’ albo 'dywany smyrneńskie’. Uderzające piękności – 'krzyże brylantowe’ albo 'szkatułki z perłowej macicy’. Brzydkie i niezgrabne nazywa się 'workami kartofli’.

(…)informacje o konkretnych sprawach, aresztowaniach i rozprawach sądowych nadal z trudem przebijały się do gazet i świadomości społecznej. W dokumentach z kancelarii gubernatora piotrkowskiego z lat 1899-1900 można natknąć się na materiały dotyczące 'żydowskiej szajki handlującej kobietami i wywożącej je za granicę’, ale nic z tego nie przedostało się do dzienników.

Dopiero dwa lata później warszawski adwokat Stanisław Posner (późniejszy senator i polski delegat do Ligi Narodów) dotarł do akt sądowych i na łamach 'Gazety Sądowej Warszawskiej’ opublikował relację z tego procesu.

(…)Posner opisał też inny proces odbywający się w Bytomiu. Oskarżonym o ciężkie rajfurstwo był Izrael alias John Meyerowicz. Na granicy prusko-rosyjskiej utrzymywał on szereg agentów dostarczających 'towar wywozowy’. Oficjalnie zajmował się handlem w branży cygar, bielizny i ubiorów damskich. Wielokrotnie podróżował po Europie. Znał osiem języków. W 1888

roku został aresztowany na dworcu we Wrocławiu.

Obie te sprawy posłużyły Posnerowi do napisania cyklu 11 artykułów pod wspólną nazwą 'Nad otchłanią', w których najpełniej ze wszystkich dotychczasowych polskich publicystów przeanalizował różne aspekty handlu żywym towarem. W końcu doszedł do przekonania, że 'cały ten diabelski proceder, wszystkie jego ogniwa są żydowskie'.

(…)Edgardo Cozarinsky (…)jest autorem wydanej dwa lata temu w Argentynie książki o prostytutkach z początku ubiegłego wieku 'El rufián moldavo' ('Rajfur z Mołdawii'). (…)Pytamy Edgardo, czy w Argentynie nadal uważa się ludzi, którzy podnoszą temat żydowskiego handlu żywym towarem, za antysemitów?

– Jeśli taki temat pojawia się publicznie, staje się niebezpieczny. Wzbudza podejrzenie, że kryje się za tym coś innego. Że znowu niektórzy chcą podkreślić, że zepsucie jest związane z Żydami.

Po opublikowaniu książki Cozarinskiego pojawił się reżyser, który chciał ją sfilmować. – Jego producenci, Żydzi, powiedzieli, że nigdy nie dadzą pieniędzy na taki film.

(…)w roku 1931 władze polskie ogłosiły (raport przygotowany dla Ligi Narodów) listę 590 handlarzy kobiet, zaangażowanych w dostarczanie „świeżego towaru" do wciąż funkcjonujących – ale już nie pełną parą – domów publicznych Argentyny i Brazylii. Większość osób z tej listy była pochodzenia żydowskiego. Jedna z bardziej spektakularnych afer, miała miejsce pod koniec lat 20-tych. Niejaki Morris Baskin z Brooklynu, urodzony w Polsce, zainicjował w roku 1927 lukratywny proceder przestępczy. Otóż w Nowym Jorku przebywało sporo mężczyzn, których narzeczone znajdowały się wciąż w Polsce. Plan Baskina polegał na zawieraniu przez niego (i jego ludzi) małżeństw per procura w imieniu narzeczonych z USA, na podstawie udzielonych pełnomocnictw. Z aktem ślubu w ręku – poświadczającym obecność męża w USA – świeżo poślubiona małżonka nie miała kłopotów z

uzyskaniem w konsulacie amerykańskim upragnionej wizy. Po przyjeździe do USA nie trafiała ona jednakże w objęcia męża, lecz – pod wpływem groźby, a niekiedy przemocy fizycznej i zgwałcenia – do jednego z domów publicznych, których właściciele współpracowali z gangiem. Baskin zdołał pozyskać do przestępczej działalności rabina z podwarszawskiego Wawru, który za 50 USD udzielał małżeństwa per procura, jak również zastępcę konsula amerykańskiej ambasady, nazwiskiem Harry Hall, który zaopatrywał gang we wszelkie niezbędne dokumenty i zapewniał bezproblemowe udzielanie wiz. Po rozbiciu gangu Baskina, okazało się, iż w samym tylko roku 1929, w wawerskim kahale zarejestrowano 15 małżeństw per procura, z osobami przebywającymi w USA.

Źródło

W Tarnopolu stanie pomnik Szuchewycza



Ukraińskie władze w Tarnopolu, już wcześniej znane z gloryfikowania głównodowodzącego UPA i „kata Polaków”, Romana Szychewycza, postanowiły dodatkowo postawić mu w mieście pomnik.

Decyzję w tej sprawie podjęła tydzień temu rada obwodu tarnopolskiego. Inicjatorem budowy pomnika Romana Szuchewycza

był przewodniczący rady, Mychajło Hołowka.

Według treści dokumentu, przyjętego podczas sesji rady, pomnik głównodowodzącego tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii stanie na terenie przyległym do budynku administracyjnego Tarnopolskiej Rady Obwodowej. Samego Szuchewycza określono w dokumencie mianem „wybitnego ukraińskiego działacza politycznego i wojskowego, niezłomnego bojownika za niepodległość Ukrainy".

Zgodnie z decyzją rady obwodowej, powstać ma specjalna grupa robocza, która w ciągu trzech miesięcy ma wypracować propozycje dotyczące budowy samego pomnika i określenia konkretnego miejsca, w którym stanie. Propozycje te mają zostać następnie przedstawione do zatwierdzenia radzie obwodowej.

Przypomnijmy, że 5 marca 2021 r. Rada Miejska Tarnopola postanowiła nazwać Stadion Miejski w tym mieście imieniem Romana Szuchewycza. Decyzję podjęto w 71. rocznicę śmierci Szuchewycza, który zginął w walce z NKWD. W czasie II wojny światowej Szuchewycz kolaborował z III Rzeszą – w 1941 roku był oficerem podporządkowanego Abwehrze batalionu Nachtigall (który dokonał co najmniej jednego pogromu Żydów), a w 1942 roku w szeregach podległej SS policji pacyfikował wioski na Białorusi. Od 1943 roku był głównodowodzącym tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii, która dokonała ludobójstwa Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich.

W sprawie nazwania stadionu w Tarnopolu na Ukrainie imieniem Romana Szuchewycza interwencję poselską wystosował poseł Krystian Kamiński (Konfederacja/Ruch Narodowy). Ambasador Izraela na Ukrainie Joel Lion zdecydowanie potępił decyzję tarnopolskich radnych. a ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki odwołał wizytę w tym mieście. Wystosował także list do miast partnerskich Tarnopola w Polsce. Reakcję polskiego dyplomaty nagłośniono dopiero po wystąpieniu ambasadora Izraela. Protest przeciwko nazwaniu stadionu w Tarnopolu imieniem Romana Szuchewycza wystosował także polski IPN. Mer

Tarnopola Serhij Nadał stwierdził jednak, że władze miasta nie cofną swojej decyzji. W reakcji na to szereg polskich miast partnerskich Tarnopola zawiesiła, jak Zamość, lub zerwała, jak Nysa, stosunki z tym ukraińskim miastem.

Roman Szuchewycz był głównodowodzącym Ukraińskiej Powstańczej Armii, odpowiedzialnym za ludobójstwo Polaków na Kresach Wschodnich. Zarzuca mu się także kolaborację z Niemcami (był oficerem batalionu Nachtigall, a w szeregach niemieckiej policji pacyfikował wioski na Białorusi). Zginął w 1950 roku pod Lwowem zastrzelony przez żołnierzy sowieckich.

Wcześniej pisaliśmy, że w Iziumie (obwód charkowski) jedna z ulic zostanie nazwana imieniem Romana Szuchewycza, naczelnego dowódcy UPA, odpowiedzialnego za ludobójstwo Polaków. W mieście jest już ulica Stepana Bandery, przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Ostatnio także władze miasta Krzemieńczuk w obwodzie połtawskim władze zmieniły nazwę jednej z uliczek, nadając jej imię Romana Szuchewycza.

Działania te są elementem szerszego zjawiska, gdzie przy okazji usuwania nazw kojarzonych z Rosją i ZSRR, na Ukrainie coraz częściej wprowadza się nazwy ulic i innych toponimów, mających honorować działaczy ukraińskiego nacjonalizmu, szczególnie OUN i UPA.

Źródło

W Tarnopolu, partnerskim mieście Elbląga uczczono 114

rodznicę urodzin Stepana Bandery



1 stycznia mija 114. rocznica urodzin wybitnego ukraińskiego polityka, budowniczego ukraińskiej państwowości, przywódcy OUN Stepana Bandery. Z tej okazji w Tarnopolu zaplanowano szereg imprez – informuje Tarnopolska Rada Miejska. 1 stycznia 2023 o godz. 14 w parku im. Tarasa Szewczenki (w pobliżu pomnika Stepana Bandery) odbędzie się uroczysta Akademia, upamiętnienie i złożenie kwiatów z udziałem publiczności z całego regionu z okazji 114. rocznicy urodzin wybitnego ukraińskiego polityka, budowniczego Ukrainy, przywódcy OUN Stepan Bandery. A we wszystkich bibliotekach podlegających Centralnej Bibliotece Miejskiej w Tarnopolu 1 stycznia przez cały dzień będzie odbywał się Przegląd Historyczny „Człowiek, który stał się symbolem wolności”.



Dziś w Tarnopolu obchodzono 114. rocznicę urodzin Stepana Bandery. Ludzie zgromadzili się pod pomnikiem przywódcy OUN, oddając hołd największemu budowniczemu niepodległej Ukrainy. Opowiedział o tym wojskowy, kandydat nauk historycznych Wołodymyr Tkacz.



Według niego księża omówili modlitwę za przywódcę OUN, a następnie złożyli kwiaty pod pomnikiem Stepana Bandery. Iryna

Szewczenko, pochodząca z Tarnopola, w swoim krótkim przemówieniu stwierdziła, że: od kilku lat upamiętnia Banderę w każdy pierwszy dzień nowego roku.





„Dopóki Ukraińcy będą mieli ludzi, którzy będą kontynuować ideę zachowania naszych tradycji kulturowych, zachowania nas jako jednej grupy etnicznej, jako jednego narodu – będziemy żyć do tego czasu” – mówi Iryna Szewczenko. Kandydat nauk historycznych, starszy sierżant Sił Zbrojnych Wołodymyr Tkacz mówił, że studiował dzieła Stepana Bandery. „Bandera, jako teoretyk ukraińskiego nacjonalizmu, widział wiele spraw na wiele lat do przodu, a jemu współcześni nie zawsze go rozumieli. Teraz, kiedy czytamy i widzimy pewne kroki, które miały miejsce już wtedy, widzimy, jakim był wizjonerem. Teraz wszystko dojdzie do tego, że państwo rosyjskie zostanie zniszczone i w końcu nasze pokolenie rozwiąże problem rosyjskiej agresji, której niestety doświadczamy od ponad 300 lat”.

„Można powiedzieć bez żadnej przesady. że Stepan Bandera jest najjaśniejszym symbolem walki Ukraińców o własną państwowość. Uosobieniem niezłomności, bezkompromisowości i woli zwycięstwa! Życzę nam wszystkim takiej miłości do naszego narodu, takiego patriotyzmu, determinacji i mądrości, jaką

miał Prowydnyk. Ukraina przyszłości będzie wynikiem naszej wspólnej pracy i walki” – pisze burmistrz Tarnopola Serhij Nadal.

Dedykuję to tym wszystkim polskim pożytecznym idiotom, a w szczególności tym z mojego miasta, którzy przekonują, że banderyzm na Ukrainie to wymysł „rosyjskiej propagandy”. I to „nowe pokolenie” wyrosłe z Bandery… Nie miejmy jednak żadnych złudzeń, że zrobi to jakiekolwiek wrażenie w Polsce, jak również w Elblągu, w gdzie Serhij Nadał, mer Tarnopola był, jest i będzie zawsze mile widziany przez elbląskie „sługi narodu ukraińskiego”. Co do tego, nie ma żadnych wątpliwości.

Jacek Boki

UE przed sztormem, czyli prawie jak chińskie „zero COVID”… Idzie katastrofa



Polityka klimatyczna Unii Europejskiej zamieniła się w coś na kształt chińskiego „zero Covid”. Jednak może ona zaowocować większą klęską niż obecna – cicha kapitulacja Pekinu.

Przez trzy lata **komunistyczne** **Chiny** twardo trzymały się strategii ani kroku wstecz, jeśli idzie o obostrzenia sanitarne. Totalitarne państwo zbudowało imponującą machinę

pozwalającą: testować, kontrolować i izolować obywateli, gdy tylko pojawiło się choć najmniejsze ognisko epidemii. Kiedy reszta świata, z bardzo nielicznymi wyjątkami utraciła zupełnie kontrolę nad szerzeniem się kolejnych mutacji koronawirusa, Pekin mógł się szczycić, iż panuje nad sytuacją.

„Zero COVID”

Jeszcze w połowie października **prezydent Xi Jinping** podczas przemówienia inaugurującego XX Zjazd Komunistycznej Partii Chin, potwierdził utrzymanie **strategii „zero COVID”**. Niedługo potem w kraju pojawiły się symptomy buntu. Dotąd wzorowo zdyscyplinowani Chińczycy mieli dość lockdownów. Na dodatek za sprawą obostrzeń sanitarnych coraz większe perturbacje groziły gospodarce Państw Środka. Miesiąc po XX Zjeździe prezydent Xi uznał swą porażkę w zmaganiach z epidemią i de facto zgodził się na cichą kapitulację. Restrykcje sanitarne zaczęto zawieszać, masowe testowanie obywateli dobiegło końca i epidemia rozlała się po cały kraju. Jaka jest obecnie liczba chorych i zmarłych nie wiadomo, bo komunistyczne władze wręcz otwarcie fałszują statystyki. Szczątkową wiedzę można czerpać z nielicznych filmów przenikających do Internetu, ukazujących przepełnione szpitale oraz domy pogrzebowe. Tak oto chińskie społeczeństwo będzie musiało przejść wszystko to, czego ludzie w Europie i na innych kontynentach doświadczyli wcześniej. A na dokładkę wymęczono je restrykcjami niespotykanymi nigdzie indziej. Jednocześnie chińską gospodarkę, po wstrząsach związanych z lockdownami czekają teraz zawirowania, jakie niesie ze sobą kumulacja zachorowań.

Ta opowieść byłaby jeszcze ciekawsza, gdyby pojawiły się wiarygodne dane, co do wskaźnika śmiertelności w Chinach na milion mieszkańców. Wówczas łatwiej byłoby ocenić, na ile Pekinowi opłacił się olbrzymi wysiłek włożony w trzy lata zmagań ze epidemią. Niestety, rzetelne oszacowanie kosztów: społecznych, ekonomicznych i politycznych „zero COVID” nie jest możliwe. Acz można mieć uzasadnione podejrzenia, iż cała

strategia przyniosła o wiele więcej strat niż zysków, o czym najlepiej świadczy jej nagłe porzucenie.

Chiny same na siebie zastawiły pułapkę

Pułapka, jaką same na siebie zastawiły Chiny, nosiła wszelkie znamiona racjonalności. Ich władze w sposób wzorcowy wcielały w życie to, jak walczyć z epidemią chcieli wirusolodzy i epidemiolodzy. Dysponując zaś aparatem totalitarnego państwa zrobiły to perfekcyjnie, zmuszając całe społeczeństwo do ślepego wypełniania naukowych zaleceń. Nie utrudniało tego istnienie jakichkolwiek „bezpieczników", takich jak: wybierany w demokratycznych wyborach parlament, niezależne sądy, media wolne od cenzury, wreszcie zróżnicowana opinia publiczna. W Europie dzięki owym „bezpiecznikom" rządzący wcześniej lub później musieli zacząć brać pod uwagę rosnące z powodu obostrzeń niezadowolenie społeczne oraz wsłuchiwać się w głosy przedstawicieli innych dziedzin wiedzy naukowej.

Na przebieg epidemii wpływ miał bowiem nie tylko sam **koronawirus** oraz dekretowane przez rządy zakazy, ale też zachowywanie się zbiorowości. Już po kilku miesiącach mocniej niż strach przez chorobą poczynaniami ludzi rządziły czynniki: socjologiczne, psychologiczne i ekonomiczne. W końcu rządy musiały łagodzić restrykcje, żeby unikać otwartego buntu. Nota bene w momentach, gdy frustracja społeczna sięgała zenitu i tłumy wychodziły na ulice, koronawirus mógł się szerzyć o wiele swobodniej, niż gdyby nie wprowadzano generującego bunt lockdownu.

Dzięki wspominanym „bezpiecznikom" i różnorodnym dziedzinom wiedzy udawało się jakoś korygować najbardziej szkodliwe poczynania rządów, zafiksowanych przede wszystkim na tym, by za wszelką cenę ograniczać rozprzestrzenianie się patogenu. Tak oto po przechorowaniu i masowych szczepieniach od roku w Europie mamy już za sobą wszystko to, co najgorsze w związku z

epidemią. Natomiast Chińczycy będą musieli ją dopiero przejść.

Niestety w naszych czasach królują bardzo wąskie specjalizacje. Przyjęto bowiem za pewnik, że łączenie w jedno jak największej liczby dziedzin naukowych było możliwe w czasach renesansu. Leonardo da Vinci potrafił ogarniać całość, bo zasób ówczesnej wiedzy nie przytłaczał swym ogromem. Dziś żaden człowiek nie ma szansy na osiągnięcie podobnej uniwersalność. Rządzący idą zatem na łatwiznę i podejmując decyzje, biorą pod uwagę wąskie wycinki wiedzy. Najlepiej te, które z różnych politycznych względów najbardziej im pasują.

Polityka klimatyczna UE

Tak działa polityka unijna w odniesieniu do **globalnego ocieplenia**. **Statystyki i badania klimatologów** pokazują, iż nabrało ono tempa. Wiedza na czym polega efekt cieplarniany jasno wskazuje, iż odpowiada za nie rosnące w atmosferze ziemskiej stężenie dwutlenku węgla oraz metanu. Najprostszą odpowiedzią na zagrożenie jest gwałtowana redukcja emisji obu gazów cieplarnianych, za sprawą przebudowania funkcjonowania całego społeczeństwa. Takie rozwiązanie prezentuje się równie prosto i przekonująco jak chińskie „zero COVID". Czyli wszyscy spędzą w zamknięciu tyle, ile będzie trzeba, każdy dostatnie konieczną liczbę szczepień, a gdy koronawirus znajdzie się wreszcie pod kontrolą rządu i wirusologów, wyjdą na wolność, by żyć długo, zdrowo oraz szczęśliwie. Przy okazji świadcząc o potędze Państwa Środka. Jak się ma realne życie do teorii opartej na wąskiej dziedzinie wiedzy właśnie widzimy.

Teoria transformacji społeczno-energetycznej Unii Europejskiej wygląda jeszcze piękniej. Społeczeństwa krajów członkowskich będą musiały ograniczyć swe potrzeby, ponosić koszty drogiej energii, zredukować liczbę podróży, jeść mięso od święta lub w ogóle, a przede wszystkim zacisnąć pasa. Dzięki temu w dwie dekady zniknie wszystko, co emituje dwutlenek węgla (oraz metan, jeśli szczęście dopisz), a Stary Kontynent będą mógł

się cieszyć energią z OZE, ekologicznego wodoru i ewentualnie reaktorów jądrowych (jeśli uda się okiełznać niemieckie fobie na ich tle).

To uniezależnienie się od paliw kopalnych wzmocni pozycję Unii w świecie. Zaś „cła węglowe” nakładane na te towary spoza UE, przy których wytworzeniu nastąpiła emisja CO2, nakłonią producentów z: USA, Chiny i Indii do naśladowania polityki klimatycznej Unii. Inaczej zostaną odcięci od europejskiego rynku zbytu. Po czym w połowie stulecie globalne ocieplenie się zatrzyma, a mieszkańcy Europy za sprawą przebudowania społeczeństw, żyć będą długo, zdrowo oraz szczęśliwie.

Tyle teorii powstałej w Brukseli z połączenia zaleceń klimatologów z mocarstwowymi ambicjami i tamtejszych urzędników. Bo to oni opracowywali plany kolejnych kroków w stronę redukowania emisji gazów cieplarnianych i przebudowy energetycznej Starego Kontynentu aż po **Fit For 55**. Po czym akceptowała je Rada Europejska. Owe plany stworzono bez baczenia na ogromne zagrożenia, widoczne jeśli spojrzy się na całą rzecz przez pryzmat: ekonomii, socjologii, psychologii i wielu innych dziedzin wiedzy, aż po realne możliwości technologiczne. Takie spojrzenia generuje bowiem mnóstwo pytań. Każe z nich można zacząć od słów – „a co jeśli”. Przejdźmy zatem do małej wyliczanki.

A co, jeśli…

A co, jeśli droga energia sprawi, że cały przemysł masowo wyniesie się poza granice UE i pauperyzacja społeczeństw gwałtownie przyśpieszy, przynosząc wybuch wielkich buntów i niepokojów (płonące samochody i galerie handlowe emitują sporo CO2). A co jeśli na cła węglowe **USA i Chiny** odpowiedzą czymś, co kiedyś nazywano „cłami bojowymi” i będą nimi tak długo tłuc w kluczowe produkty z Europy, aż Stary Kontynent stanie przed wyborem – głęboki kryzys ekonomiczny lub kapitulacja.

A co, jeśli nie uda się zbudować wielkich magazynów energii i

ta uzyskana z **OZE** nie będzie wstanie pokrywać zapotrzebowania na prąd Starego Kontynentu. A co jeśli ekologiczny wodór nie spełni pokładanych w nim nadziei, bo jest to wyjątkowo trudny w magazynowaniu i przesyłaniu pierwiastek. A co, jeśli pozbawieni możliwości kupna nowych aut (te elektryczne są dziś przeciętnie dwa razy droższe niż z silnikiem spalinowym), podróżowania, pespektywy na tanie mieszkanie, lepsze życie, masowo biedniejący mieszkańcy krajów UE zaczną zmieniać preferencja wyborcze. Aż postanowią głosować na tych, którzy – jak niegdyś **Mussolini czy Hitler** – obiecają im obalenie starych porządków.

Takie pytania można mnożyć w nieskończoność. Jednak niewiele obchodzą one członków Komisji Europejskiej czy brukselskich urzędników, bo przecież to nie wyborcy decydują o ich karierach i dochodach. Również przywódcy kluczowych krajów UE (a zwłaszcza Niemiec) zdają się na nie impregnowani i są wciąż gotowi trzymać się obecnej strategii na przekór zdrowemu rozsądkowi.

Na szczęście w krajach UE nadal jest dość lokalnych „bezpieczników", które podobnie jak w czasach pandemii zaczną wymuszać korekty. Zapewne znów doświadczymy schematu sprowadzającego się do próby wymuszania zmian na siłę, wielkiej nagonki na ostrzegających przed popełnianymi błędami, następnie tężenia oporu niezależnych instytucji i społeczeństw. Aż po moment, gdy rządzący zgodzą się korygować plany tak, by choć trochę przystawały do skomplikowanej rzeczywistości. Tyle tylko, że z „zero COVID" można się wycofać po cichu, po czym uodpornione na wirus społeczeństwo wraca do normalnego życia. Natomiast w przypadku polityki klimatycznej taki luksus może okazać się niemożliwy.

Przed takim niebezpieczeństwem ostrzegają łatwe do dostrzeżenia zależności. Wedle danych Eurostatu w 2019 r. kraje UE odpowiadały za 9 proc. światowej emisji CO2, China za 27 proc., Rosja 12 proc., USA 8 proc.

Pomimo olbrzymich wysiłków Unii rok temu w skali świata wyemitowano o 6 proc. więcej dwutlenku węgla. Jednocześnie klimatolodzy właściwie nie dają już żadnych nadziei na zahamowanie globalnego ocieplenia. **Cudu nie będzie**. Ono trwa i przyniesie ogromne zmiany, włącznie z wojnami, wielkimi migracjami mieszkańców biednych krajów i pogodowymi anomaliami. Po zburzeniu stanu równowagi (a to już nastąpiło) gigantyczne przemiany są nieuniknione.

Unia niczym żaglowiec wpływający w sztorm

Tymczasem za sprawą swej polityki klimatycznej kraje Unii wejdą w nie niczym żaglowiec wpływający w sztorm, na którym kapitan się upił, żagli nie zabezpieczono, a załodze kazano zająć się szorowaniem pokładu. Żegnająca się z własnym przemysłem Europa, wstrząsana konfliktami społecznymi i politycznymi, nasilającymi się z powodu ubożenia jej obywateli, będzie coraz mniej zdolna do stawienia czoła niebezpieczeństwom. Zupełnie odwrotnie niż USA, czy Chiny, gdzie już wyraźnie na pierwszy miejscu stawia się przygotowania do sztormu, a dopiero potem redukowanie emisji gazów cieplarnianych. I raczej nie będzie pocieszeniem dla mieszkańców Starego Kontynentu, iż **idą na dno** w imię dobra całej ludzkości.`

Źródło

Ukraińcy oddali hołd

Stepanowi Banderze. Mer Lwowa i ukraiński Parlament wychwalają zbrodniarza!



Na Ukrainie trwa proces budowania tożsamości na gloryfikacji inicjatorów i realizatorów ludobójstwa na Narodzie Polskim. Mimo "bomb spadających na głowy" ukraińscy politycy wygłosili laudacje na cześć zbrodniarza Stepana Bndery, a w samym Lwowie Ukraińcy oddali hołd ludobójcy Polaków.

Jedne obchody odbyły się pod pomnikiem Stepana Bandery na placu Kropiwnickiego we Lwowie. W wydarzeniu uczestniczyło nawet tysiąc Ukraińców.
– *Przedstawiciele władz i społeczeństwa* ***złożyli kwiaty pod pomnikiem przywódcy OUN****, duchowieństwo modliło się za Ukrainę* – czytamy w relacji na radiosvoboda.org.



– Teraz, w aktywnej fazie wojny rosyjsko-ukraińskiej, Rosja tworzy kolejny mit o Banderze. Wróg sprowadza wszystko do tego, że każdy Ukrainiec jest banderowcem. Niestety, wielu ludzi na Ukrainie nie zna Bandery, wszystko sprowadzając do

piosenki „Ojcze nasz, Bandero”. Kojarzenie Bandery z wojną uaktywnia się w takim momencie, a ***Bandera jest symbolem walki wyzwoleńczej, niezależnie od tego, czy obywatele są za nim czy przeciwko niemu*** – mówił Mykoła Posivnych, przedstawiany przez rozgłośnię jako historyk i badacz dziejów OUN i UPA.

Polskie ofiary ukraińskich ludobójców

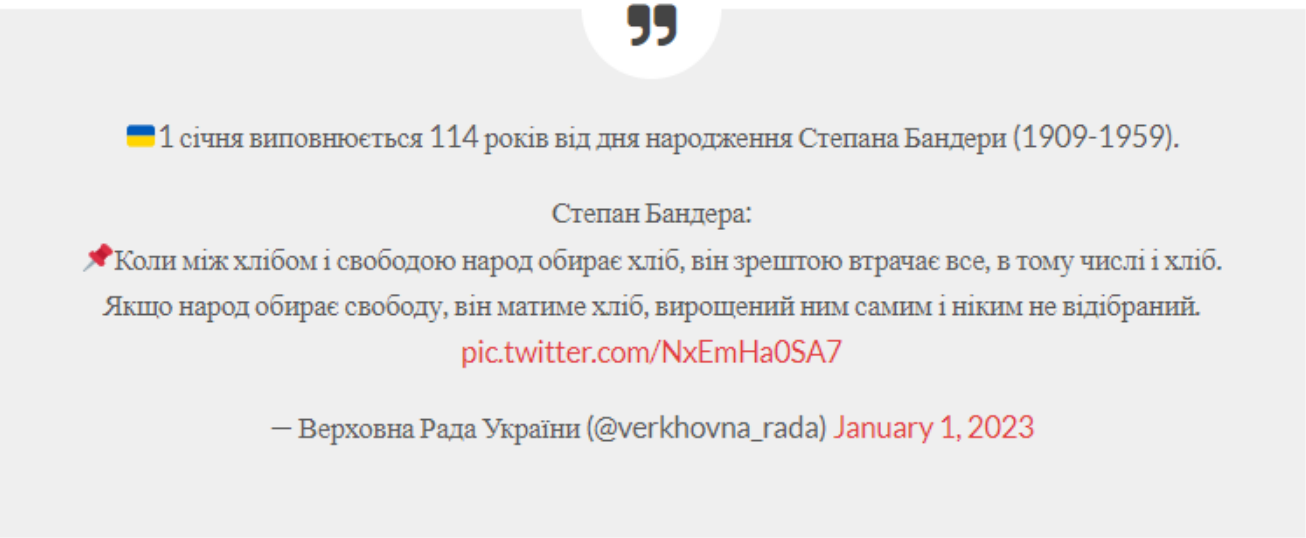
– *Co roku 1 stycznia przychodzimy pod pomnik Bandery.* ***Chcemy oddać hołd Ukraińcowi, który jest uniesieniem duszy. Oddajemy cześć ukraińskiemu bohaterowi i jego pomysłom na niepodległą Ukrainę*** – cytuje stacja małżeństwo Myrosława i Halynę Govoruchich.

Z okazji urodzin Bandery wypowiedział się także **mer Lwowa Andrij Sadowy**. Wczoraj (1 stycznia 2023 r.) umieścił wpis wychwalający przywódcę OUN i UPA, inicjatora ludobójstwa na Narodzie Polskim.
– ***Biografia Stepana Bandery to opowieść o niezłomności.*** *Więzienia, obozy koncentracyjne, prześladowania – to wszystko było w jego życiu. Swoje przekonania nosił jednak z podniesioną głową.* ***Na przykładzie Bandery dorastało nowe pokolenie, które poszło walczyć z nową moskiewską hordą.*** *Pokolenie zwycięzców. Chwała Ukrainie!* – napisał mer Lwowa.



Na tym nie koniec. Na profilu ukraińskiego parlamentu zamieszczono zdjęcie głównodowodzącego Sił Zbrojnych Ukrainy, gen. Wałerija Załużnego, na tle portretu Stepana Bandery zbrodniarza odpowiedzialnego za ludobójstwo na Narodzie Polskim. W wpisie umieszczono jeden z cytatów lidera OUN: *Kiedy ludzie wybierają chleb między chlebem a wolnością, ostatecznie tracą wszystko, łącznie z chlebem. Jeśli ludzie wybiorą wolność, będą mieli chleb wyhodowany przez siebie i*

nikt im go nie zabierze.



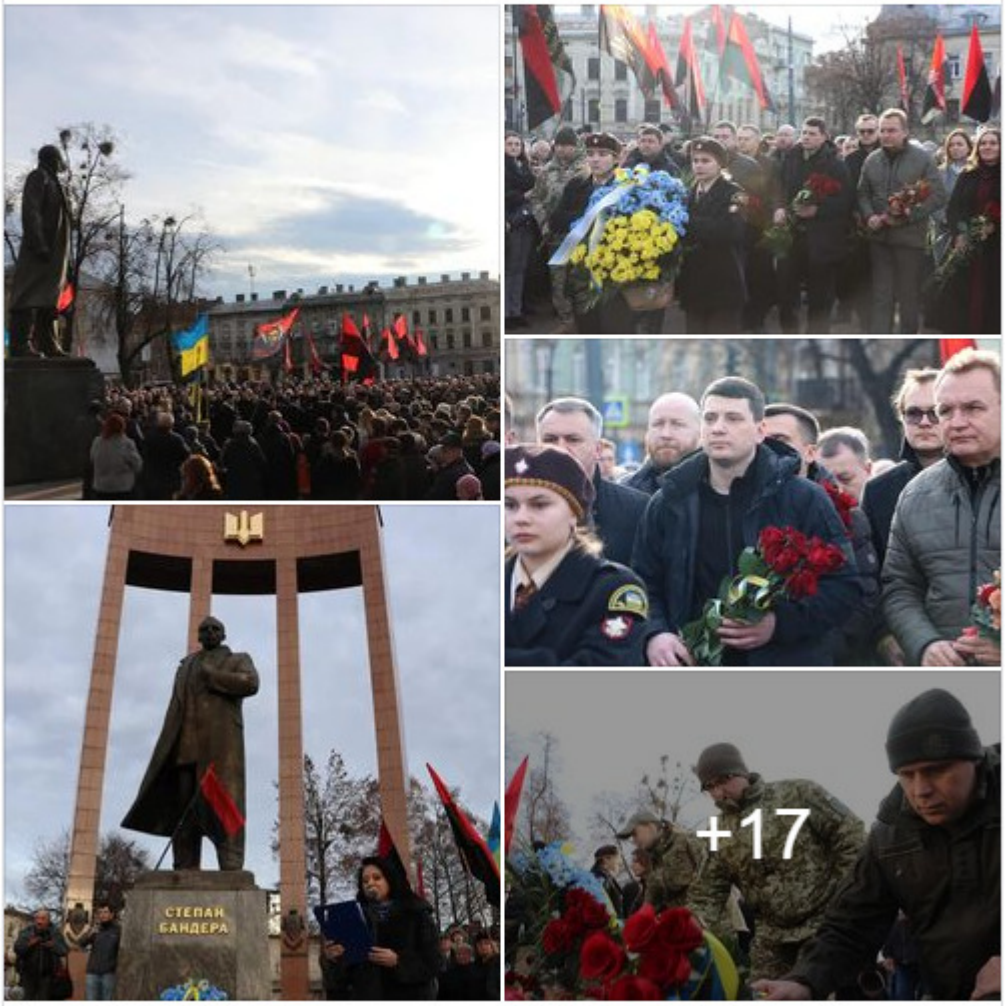
I jeśli nadal myślicie Państwo, że wojna z Rosją, umizgiwanie się ze strony polskiego rządu, zamiatanie prawdy o ludobójstwie pod dywan, darmowe bilety kolejowe i autobusowe, usługi medyczne, mieszkania, pożywienie i dodatki socjalne, zmienią postawę Ukraińców i ci odetną się od banderyzmu, to jesteście w wielkim błędzie. I niech nikt więcej nie opowiada bzdur, które regularnie i skutecznie obalamy na portalu, że sprawa banderyzmu to kwestia jedynie zachodniej Ukrainy. To brednie! Banderyzmem ogarnięta jest w zasadzie cała Ukraina, o czym świadczą chociaży banderowskie rezolucie uchwalane przez Parlament, który przecież nie sprawuje władzy tylko i wyłącznie nad zachodnią częścią kraju, ale nad całym państwem. Ukraińcy nie zamierzają przestać budować swojej tożsamości na ludobójstwie dokonanym przez OUN i UPA na Polskim Narodzie. Co więcej, gloryfikacja zbrodniarzy na Ukrainie nabiera coraz większego rozpędu, a polska władza się tylko głupio uśmiecha i bredzi o “Polakach jako sługach narodu ukraińskiego”. Hańba!

Львівська обласна державна адміністрація
on Sunday

На Львівщині відбулися урочисті заходи до 114-ї річниці від дня народження Степана Бандери

Біля пам'ятника Степану Бандері у Львові відбулися урочисті заходи з нагоди 114-ї річниці з дня народження голови проводу ОУН.

Як зазначив начальник Львівської обласної військової адміністрації Максим Козицький, Степан Бандера - це людина, яка демонструвала патріотизм, рішучість, послідовність в боротьбі за батьківщину. ...
See more



386 Comment 867

[Źródło]

Faszyzm w Unii Europejskiej



“Wij zijn de zwarte soldaten, want wij strijden voor vrijheid en voor recht!”

(Jesteśmy czarnymi żołnierzami, bo walczymy o wolność i o sprawiedliwość)

Tak brzmiała marsz NSB, holenderskiej partii narodowo-socjalistycznej (1932-1945). Oczywiście czerń odnosiła się do koloru ich mundurów, a nie do koloru ich skóry.

Jakimś dziwnym trafem, ta stara piosenka, podobnie jak ludzie, którzy ją śpiewali i idee, które za nią stały, odzyskała w Europie drugie życie. Przyglądając się bliżej UE, rzuca się w oczy, że mundury policyjne na ogół są również czarne, może nie zawsze te noszone przez funkcjonariuszy na zwykłej służbie, ale na pewno te, które noszą policjanci z oddziałów prewencji. Policja w pełnym rynsztunku to dosłownie czarni żołnierze. Ubrani w ten sposób, już od ponad dziesięciu lat brutalnie tłumią pokojowe demonstracje. Szczególnie szokująca była brutalność policji, godna państw „Trzeciego Świata”, wobec ruchu Żółtych Kamizelek we Francji.

W tym samym czasie, również inny rodzaj czarnych żołnierzy opanował ulice starej Europy. Nie są ubrani w czarne mundury, ale mają czarną skórę. Nie działają w szyku zwartym i nie są dowodzeni, ale ci czarni żołnierze również prowadzą wojnę przeciwko spokojnym obywatelom krajów UE. Upatrzyli sobie szczególnie kobiety, molestując je, gwałcąc, zabijając, zastraszając ich mężów i rodziny. Ci czarni żołnierze działają

niejako za linią frontu, za policją. Krótko mówiąc, toczy się prawdziwa wojna przeciwko ludności UE.

Najwyższe dowództwo znajduje się w rękach rządów UE. Mimo że w większości krajów UE podział władzy jest zapisany w konstytucji, w praktyce ten podział nie jest już oczywisty. Rządy UE są w stanie wykorzystać kombinację często jawnie nadużywanych działań policji i systemu sądowniczego (sędziowie również są ubrani na czarno!) do podporządkowania sobie obywateli oraz kontrolowania opinii publicznej i debaty publicznej. Media, czyli tzw. wolna prasa, zarówno prywatna, jak i publiczna (z rzekomymi gwarancjami jej bezstronności, jak w Niemczech), również odgrywa kluczową rolę w kontrolowaniu opinii publicznej. Mówiąc w kategoriach wojskowych, rządy UE cieszą się „dominacją nad całym spektrum” domeny publicznej.

W tych warunkach nie było trudno zakazać rosyjskim mediom dostępu do UE, już w kilka dni po rozpoczęciu rosyjskiej specjalnej operacji wojskowej na Ukrainie 24 lutego 2022 roku. Nieliczne głosy podnoszone w proteście przeciwko tej masowej i bezprecedensowej cenzurze, zostały z łatwością uciszone i stłumione. Nie jest chyba przypadkiem, że unijną cenzurę zadekretował Niemiec, a konkretnie Niemka, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Niemcy to naród europejski, który dotknięty jest ciągłą cenzurą i ścisłą kontrolą mediów od czasu, gdy Hitler zlikwidował wolność prasy w 1933 roku, Niemcy żyją w warunkach kontroli medialnej i ograniczania wypowiedzi. Wolność słowa jest w Niemczech zakazana od prawie stu lat! Dziś, polityka zastosowana po raz pierwszy przez nazistów stała się normą i standardem w całej UE.

Zasadniczym narzędziem zarządzania i kontrolowania debaty publicznej jest ośmieszanie i wrabianie opozycji. Tym sposobem, każdy, kto nie wpisuje się w oficjalną narrację, zostaje nazwany „nienawistnikiem”, „negacjonistą” lub „teoretykiem spiskowym”. Już tylko z tego powodu, sugeruje

się, że tacy ludzie nie nadają się do udziału w debacie publicznej. Jeśli mimo to, nadal to robią, używa się ostrzejszej broni. W takim przypadku stwierdza się, że sprawca ma „niebezpieczne pomysły” lub że jest „potencjalnym terrorystą”. Jako taki musi być załatwiony, na przykład wtrącony do więzienia lub poddany leczeniu psychiatrycznemu. Liczni unijni dziennikarze i inni głoszący niepożądane prawdy, zostali postawieni w stan oskarżenia, wtrąceni do więzienia lub zamknięci na oddziale psychiatrycznym. Jeśli ktoś okaże się szczególnie trudnym przypadkiem, jest eliminowany w drodze wypadku samochodowego, przez jakiegoś „samotnego wilka” lub samobójstwa.

Na szczęście, aż tak brutalne metody raczej rzadko muszą być stosowane. Państwowa cenzura z pomocą policji i sądów kapturowych, załatwia większość takich spraw. Zapobiega temu również utrzymywanie „standardów społecznościowych” w mediach społecznościowych takich jak Facebook, Apple (I-phone), Google, Youtube, Instagram, Amazon (do niedawna także Twitter) i innych platformach, filtrujących zdecydowaną większość „zbrodniomyśli”.

Jednak dla władz UE nie byłoby dobrym rozwiązaniem, gdyby wszyscy obywatele przyłączyli się do marszowego kroku w kierunku faszystowskiego nieba. Bez umiarkowanej, ale kontrolowanej i kierowanej „zbrodniomyśli”, nie byłoby większego pożytku z tych wszystkich czarnych żołnierzy, których szeregi codziennie powiększają się o całe łodzie „azylantów” sprowadzanych na tajne unijne rozkazy. Stara maksyma „dziel i rządź” została odkurzona i kieruje polityką większości rządów UE i Komisji Europejskiej.

Rządy UE stosują sprytną taktykę zwiększania niepokójów społecznych i zastraszania, aby tą drogą promować program całkowitej kontroli nad ludnością. Metoda ta opiera się na kryminalizacji „mowy nienawiści” i potajemnym ułatwianiu wszelkiego rodzaju przestępstw „czarnym”, zagranicznym żołnierzom. W Amsterdamie, 80% przestępstw popełnianych jest

przez młodych Marokańczyków. Kiedykolwiek sprawcy są aresztowani, zazwyczaj są szybko wypuszczani bez postawienia zarzutów. Jeśli już dochodzi do postawienia zarzutów i skazania, to kary zazwyczaj są śmiesznie niskie w porównaniu z popełnionym przestępstwem. W takim przypadku, media skrupulatnie przestrzegają instrukcji, aby w swoich relacjach nie podawać pochodzenia ani narodowości sprawców. Są oni zatem opisywani jako „nastolatkowie", a nie „młodzi Marokańczycy". W rezultacie, gdy media mówią o „nastolatkach", opinia publiczna wie, że są to w rzeczywistości Marokańczycy. Mimo to, jeśli ktoś publicznie odważy się nazwać czarne czarnym, jest natychmiast oskarżany o „zbrodnię nienawiści". Z pewnością nie ma lepszego sposobu na podsycanie podziałów społecznych.

Rdzenni Europejczycy czują się zdradzeni, niepewni i sfrustrowani, ale nie wolno im dać upustu swoim uczuciom. W ten sposób można w nieskończoność utrzymywać kontrolowany poziom napięcia, ponieważ w tym samym czasie społeczeństwo jest zmuszane do uległości za pomocą codziennych dawek pornografii strachu: o wojnie nuklearnej, dziurach w warstwie ozonowej, kwaśnych deszczach, zmianach klimatycznych, podnoszeniu się poziomu oceanów, topnieniu czap lodowych, emisji węgla i azotu oraz śmiertelnych pandemiach. W mediach paradują niekończące się rzędy „ekspertów", którzy wyjaśniają i ilustrują przerażające szczegóły każdego zagrożenia, apelując przy tym o „podążanie za nauką". Eksperci o przeciwnych poglądach nigdy nie są zapraszani do debaty na temat czających się nad nami niebezpieczeństw, zamiast tego, nazywani są rutynowo „negacjonistami". Uczestnicząc w tym procesie, rządy i media pomagają zniszczyć ostatnie ślady uczciwości naukowej.

Zawsze jest tylko jedno wyjście, jedno rozwiązanie danego problemu. Jest nim posłuszeństwo wobec rządu i robienie dokładnie tego, co nam każą. Zatem, prawie rok po rozpoczęciu rosyjskiego SMO na Ukrainie, teraz, gdy UE zaangażowała się w odcięcie dostaw energii dla Europy i zniszczenie europejskiej

bazy przemysłowej, obywatelom każe się ograniczyć zużycie wody i energii. Wyłącz grzejnik, jeździj mniej samochodem, myj się rzadziej, załóż dodatkowy sweter, kupuj mniej, jedz mniej mięsa i przerzuć się na owady!

W międzyczasie, media, stojące na straży systemu, prawie nie donoszą o prawdziwym niebezpieczeństwie załamania finansowego.

Rządy UE stosują cenzurę na pełną skalę, terroryzują swoich obywateli oddziałami policji przypominającymi SS i imigrantami (często nielegalnymi) o skłonnościach przestępczych, wtrącają dysydentów do więzień, likwidując ich w razie potrzeby, a jednocześnie wspierają reżim na Ukrainie, który otwarcie gloryfikuje ideologię nazistowską. Należałoby się w tej sytuacji zastanowić, nad niekończącym się i wszechobecnym lamentem na temat tego, jacy rzeczywiście źli byli ci naziści? Opowieści o II wojnie światowej, dyktaturach wojskowych w Ameryce Łacińskiej, okropnościach reżimów komunistycznych i wszelkich innych wrogach dalekich i dawnych, są kamieniem węgielnym ideologii poprawności politycznej.

Kolejnym epitetem, którym rządy UE i ich najbardziej fanatyczni zwolennicy, tacy jak Zieloni, Liberałowie i Socjaldemokraci, lubią obrzucać każdego, kto się z nimi nie zgadza, jest „faszysta”. Brzmi to trochę jak skamielina, pozostałość sprzed wieku, kiedy lewica była atakowana przez umundurowane gangi uliczne, takie jak SA w Niemczech i Fasci di combattimento we Włoszech. Rzeczywiście, można nazwać takich ludzi nazistami lub faszystami, choćby dlatego, że tak sami siebie nazywali. Ale w bardziej obiektywnym sensie, jakie są cechy wyróżniające faszyzm jako system polityczny? Są to: bezwzględny ucisk opozycji, cenzura i kontrola każdego aspektu życia obywateli. UE bardzo ładnie pasuje do tego opisu. Ale najważniejszą cechą jest to, że w faszyzmie zarówno państwo, jak i społeczeństwo podlegają dyktatowi monopolistycznego kapitalizmu, innymi słowy – wielkich korporacji, w tym banków. Tak się też dzieje w UE. Podczas gdy w nazistowskich Niemczech i faszystowskich Włoszech te korporacje nazywały się Krupp, IG

Farben, FIAT, Ansaldo i tak dalej, dziś nazywają się Blackrock, Vanguard, Amazon i Microsoft.

Od wielu lat prawodawstwo UE, mające pierwszeństwo przed przepisami uchwalanymi przez parlamenty krajowe, jest pisane i przygotowywane do uchwalenia przez istną armię lobbystów opłacanych przez monopolistyczny kapitał. Tych najemników jest więcej niż urzędników w stolicy UE, Brukseli. Zamiast stawiać temu opór, eurokraci oraz członkowie Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej koncentrują się na zapewnianiu sobie kolejnych podwyżek płac, dając przykład swoim kolegom w państwach członkowskich UE. Można więc stwierdzić, że UE i jej państwa członkowskie są rządzone nie tylko przez faszystów, ale przez skorumpowanych faszystów. Przynajmniej, przy całym swoim złu i wadach, nazistowskie Niemcy i faszystowskie Włochy miały znacznie niższy poziom korupcji.

Rosyjska SMO na Ukrainie przyczyniła się do tego, że pewne sprawy ujrzały światło dzienne. Faszystowski charakter UE i ogólnie „Zachodu” (w zasadzie imperium USA), staje się coraz bardziej widoczny. Dzieje się tak dlatego, że podstawowe prawdy zwykle wychodzą na jaw podczas kryzysów i wojen.

Jedną z tych prawd jest to, że UE jest faszystowska do szpiku kości.

Tłum. Sławomir Soja

Czym jest ideologia dżucze?



orea Północna postrzegana jest w naszym kraju jako państwo na wskroś komunistyczne, zarówno pod względem systemu gospodarczego, jak również w aspekcie ideologicznym. Owe mylne założenie wynika z faktu, iż z natury ludzkiej wypływa chęć upraszczania własnego światopoglądu na zasadzie przyrównywania do tego, co jest nam bliskie, czego doświadczyliśmy, lub czego nas nauczono. Dodatkowym problemem jest fakt, iż postrzegamy np. Azjatów jako „troszkę innych Europejczyków", tj. mierzymy ich wartości, obyczajowość, poczucie estetyki czy zachowania naszą własną miarą. Powodowane jest to najprawdopodobniej tym, że nasz system oświaty jest zdecydowanie europocentryczny i taki też punkt widzenia prezentuje się nam od najmłodszych lat. Tymczasem istnieją światy poza naszym i są one głęboko od niego odmienne. Nie są gorsze ani lepsze, ale rządzą się własnymi unikalnymi zasadami.

Koreański rasizm

Otóż w przypadku współczesnej Korei Północnej mamy do czynienia z panującą tam ideologią zwaną *Dżurze*, w dosłownym znaczeniu „samodzielność". Na samym początku należy podkreślić, iż jest to typ ideologii etnocentrycznej, totalitarnej, szowinistycznej i wykorzystującej naturalną tendencję Koreańczyków ogółem do unikania „mieszania się" z innymi grupami etnicznymi. Koreańczycy bowiem, nawet zamieszkując np. teren Federacji Rosyjskiej, niezwykle rzadko wchodzą w mieszane związki małżeńskie czy pozamałżeńskie, zaś metysi, tj. potomkowie rasy białej i żółtej, postrzegani są jako osoby co najmniej podejrzane. W przypadku Korei Północnej „czystość rasowa" jest przestrzegana szczególnie pieczołowicie bowiem dotyczy nawet zakazu wchodzenia w interakcje miłosne z

Koreańczykami z południa (abstrahując od możliwości w ogóle wchodzenia w takie związki ze względu na głęboki stopień zamknięcia tego państwa na kontakty zewnętrzne). Doprowadziło to wręcz do powstania różnic antropologicznych oraz językowych między Koreańczykami południowymi i północnymi.

Należy zatem zacząć od tego, iż dla Koreańczyka z północy jego naród czy wręcz rasa (w znaczeniu rasy koreańskiej z ich punktu widzenia) jest najczystsza również pod względem wszelkich cnót, charakterystyki narodowej, habitusu etc. Rasa koreańska musi zatem dbać o to, aby nie „psuć" swych znakomitych genów jakimikolwiek zewnętrznymi czynnikami, bowiem grozi to utratą tożsamości narodowej, doskonałości, a także odbierze im możliwość bycia swego rodzaju „narodem wybranym".
Nie bez kozery przytaczam w tym miejscu owe określenie, gdyż charakterystycznym jest ono dla wszelkich szowinizmów i etnocentryzmów, czyli mniemania, iż członkowie danej grupy narodowej są predestynowani do czegoś wznioślejszego niż pozostałe. Podkreślana jest w Korei Północnej (ale również np. w Japonii) bezwzględna endemiczność mieszkańców Korei, a w tym celu polityka historyczna państwa dobiera fakty historyczne z klucza, który sprzyja takiemu stanowisku (w „wolnej" Japonii jest dokładnie tak samo, nie istnieje tam praktycznie wolność badań naukowych w dyscyplinie historii, a wszelkie stanowiska naukowe polemizujące z niekiedy oczywistymi fałszerstwami historycznymi są surowo karane).

Cechy żeńskie przywódców

Naród koreański rządzony jest przez ród Kimów, którym w mediach zachodnich w sposób ironiczny, prześmiewczy i pozbawiony głębszego zrozumienia przypisuje się cechy boskie. Z punktu widzenia natomiast polityki północnokoreańskich elit władzy sami Kimowie nie są swemu narodowi przedstawiani jako bogowie, którzy nie mają choćby potrzeb fizjologicznych czy posiadają nadprzyrodzone zdolności. Tego typu przedstawianie

przywódcy (aktualnie **Kim Dzong Una**) koreańskiego jest szkodliwe dla samych zainteresowanych tematem, bowiem przeszkadza w zrozumieniu ideologii *dżucze*. Otóż przywódca koreański posiada cechy zarówno męskie jak i żeńskie, lecz z przewagą tych żeńskich, co ma swe odzwierciedlenie w warstwie wizualnej (łagodne, okrągłe rysy twarzy). Nie bez znaczenia jest fakt, iż w Korei Północnej postać matki posiada wysoki status, co odzwierciedlają nawet definicje słownikowe dostępne w tamtym kraju. Definicja kobiety jest bowiem niezwykle rozbudowana, zaś pojęcie mężczyzny ogranicza się niemal do zdania, iż jest on po prostu synem jakiejś matki. Należy zatem właśnie przez pryzmat tej wiedzy oglądać wyśmiewane na tzw. Zachodzie wizerunki otyłych Kimów. Ponadto nadwaga, łagodność rysów twarzy i pulchność jest tam uznawana za atrakcyjną wizualnie, podobnie jak w Europie szczupła sylwetka. Na temat biologii atrakcyjności człowieka napisano wiele interesujących naukowych książek, do których w tym miejscu odsyłam, gdzie uzasadnione są różnice w postrzeganiu piękna w różnych częściach świata. Wrócić jednakże należy do dalszego rozważania cech ideologii państwowej Korei Północnej, gdyż okazuje się ona niezwykle intrygująca przy bliższym jej zrozumieniu.

Przywódca jest przedstawiany zazwyczaj jako postać łagodna, uśmiechnięta, pobłażliwa dla swych rodaków, niemęsko a nawet zniewieściale. Jeśli zestawimy ten wizerunek z *image* choćby radzieckich, przywódców dostrzeżemy kontrast. Radziecki przywódca miał być męski, poważny, surowy, silny, omnipotentny i stojący na straży porządku, wedle którego naród radziecki, każdy jego członek miał działać jak tryb w idealnie pracującej maszynie. Podczas analizy sztuki północnokoreańskiej, tej dotyczącej ilustrowania samego przywódcy, dostrzeżemy, iż mamy najczęściej do czynienia z obrazem matki, pobłażliwie spoglądającej na niefrasobliwość własnych dzieci, przyzwalającej im na wysoki stopień niestaranności, infantylizmu, a nawet lenistwa w miejscu pracy. Naród koreański bowiem to naród-dzieci. Dzieci ubezwłasnowolnionych

dla ich własnego bezpieczeństwa, chronionych czule przed zepsuciem zewnętrznego świata, jego jedynie pozornej atrakcyjności (najczęściej konsumpcyjnej), która odbiera człowiekowi jego duszę, uniemożliwia wzrost duchowy a na końcu prowadzi do zguby. Właśnie dlatego w telewizji koreańskiej, choć niezwykle starannie cenzurowanej, nie unika się pokazywania tzw. południowokoreańskiego dobrobytu. Naród północnokoreański w pewnym stopniu zdaje sobie sprawę ze swego gorszego położenia socjalnego w porównaniu do choćby własnych sąsiadów, niemniej informowany jest, iż jego droga, choć nieprzyjemna, jest tą właściwą.

Naród dzieci

Naród-dzieci ma być pod permanentną opieką, decyduje się (podobnie jak robili to nasi rodzice) o tym jakie fryzury mogą jego członkowie nosić, co ubierać, gdzie przebywać, czym się zajmować oraz co oglądać a co nie. Za „psoty”, tj. często spotykane przy granicy z Chinami lub Federacją Rosyjską nielegalne pozyskiwanie przez północnych Koreańczyków materiałów wszelakich (od prasowych po audiowizualne), przewidziane są sankcje ze strony „matki”. Szczególnie surowo karane są ucieczki z kraju, gdyż uciekinier „nasiąka” niejako obcymi wpływami szkodliwego, zewnętrznego świata. Podobnież w Japonii zagraniczny pobyt dłuższy niż pół roku (z wyjątkiem misji dyplomatycznych) jest traktowany jako jeden z rodzajów zdrady narodowej. Mimo zatem głębokiej amerykanizacji tego kraju, nadal istnieją w nim zasady charakterystyczne dla regionu i pojmowania przez dalekowschodnich Azjatów tego, czym jest dobro narodu oraz lojalność wobec swoich rodaków. Może być zaskakującym dla Czytelnika jednocześnie fakt, iż, według statystyk, większość uciekinierów z KRLD wraca na własną rękę do swej ojczyzny mimo świadomości, iż czeka na nich na miejscu np. pobyt w kolonii karnej.

Odpowiedzialność zbiorowa

Jako że w Azji tzw. zemsta pokoleniowa należy wręcz do tradycyjnych cech obyczajowości tego regionu, Korea Północna niczym nie odbiega pod tym względem od reguły. Za nieodpowiednie zachowanie jednego członka narodu, cierpi cała jego rodzina. Kary są zatem zbiorowe, podług klucza rodowego, transpokoleniowego. Należy podkreślić w tym miejscu, iż kary pokoleniowe oraz wiedza tzn. umiejętność wymienienia przodków do siódmego pokolenia wstecz (najczęściej z linii ojca) jest czymś normalnym np. w turko-mongolskich narodach centralnoazjatyckich, w innym przypadku uznaje się osobę, która zaniedbała tę część swojej tożsamości rodowej (u Azjatów istnieje tzw. tożsamość wielowarstwowa czy też wielopoziomowa) za zdrajców, zarówno własnych rodzin, jak również po prostu osoby skazane na ostracyzm społeczny (przy czym problem ten jest zdecydowanie ograniczony w dużych, „zeuropeizowanych" ośrodkach miejskich). Zatem, jak byśmy nie oceniali karania całej rodziny za winy jednego obywatela, jest to zjawisko typowe dla omawianego regionu i nie wynika ze specyfiki wyłącznie północnokoreańskiej.

Gościnność i ostrożność

Koreańczycy podzieleni są również według hierarchicznej struktury, która w uproszczeniu dzieli naród na trzy warstwy: większość narodu, która stanowi oczywiście podstawę piramidy, warstwę urzędniczą oraz elity władzy tj. sam ród Kimów. Należy przy tym podkreślić, iż turyści przyjmowani są w Korei Północnej jakby należeli do warstwy co najmniej urzędniczej i traktowani są z szacunkiem oraz gościnnie (oczywiście, pod warunkiem przestrzegania zasad wynikających ze specyfiki kraju). Turyści otrzymują najczęściej dwoje opiekunów (zawsze kobietę i mężczyznę), posiadających umiejętność porozumiewania się w języku ojczystym gości. Sama Korea Północna jest bezpiecznym do podróżowania krajem w przeciwieństwie do wielu

obleganych turystycznie zakątków świata. Goście są jednakże izolowani od zwykłych Koreańczyków, ograniczony kontakt wynika nie tylko z pilnowania porządku informacyjnego panującego w Korei Północnej ale również po prostu nasiąkaniem świadomym lub podświadomym mieszkańców tym, co „przywiozą” ze sobą mentalnie turyści.

Kult, ale racjonalny

Ideologia *dżucze* – jak wspomniałam na początku tekstu – charakteryzuje się etnocentryzmem. Zdecydowanie bliżej jest jej do nurtów faszyzujących, szowinistycznych, nazizmu niemieckiego, banderyzmu ukraińskiego, niż w istocie internacjonalistycznego socjalizmu radzieckiego, dbającego wręcz o *korenizację* zamieszkujących jego terytorium narodów, nie widzącego niczego problematycznego w mieszaniu się rasowym i etnicznym między członkami (wówczas docelowo) kształtującego się narodu radzieckiego. Szowinizm koreański charakteryzuje się prymordialnym postrzeganiem tożsamości narodowej, tj. Koreańczykiem należy urodzić się z matki i ojca Koreańczyków, uznać zasadę zachowania czystości rasowej jako jedną z nadrzędnych, bezwzględnie kochać „matkę narodu” (Brytyjczycy swoją własną królową też nazywali „Królową Matką”) i słuchać jej zaleceń. „Kult” Kimów nie jest jednakże żadnym rodzajem deifikacji, tj. szanowany jest aspekt racjonalizmu narodu koreańskiego i nie próbuje się mu prezentować czegoś, z czym nie mógłby mieć on do czynienia w sensie „namacalnym”. Wychowanie dzieci bowiem w świecie wiecznych fantazji w pewnym momencie zaczyna irytować swoją topornością i przestaje być jakkolwiek dyscyplinujące.

Trudności interpretacyjne

Zrozumienie ideologii północnokoreańskiej jest, mimo wszystko, trudnym do zgłębienia dla osób nie znających języka koreańskiego, gdyż treści podawane na stronach internetowych

rządu KRLD są w warstwie treściowej zupełnie odmienne w języku angielskim i języku koreańskim. O ile po angielsku możemy wyczytać, iż Korea Północna pragnie pokoju na świecie, życia w zgodzie ze wszystkimi narodami, stanowi normalnego członka wspólnoty międzynarodowej czy też pragnie przestrzegać wszelkich zasad i praw ustalonych w ramach organizacji międzynarodowych, o tyle w języku koreańskim opisana jest wręcz satysfakcja z oszukiwania reszty świata na temat faktycznej sytuacji Korei Północnej, jej polityki zagranicznej, bezpieczeństwa, czy tego, jak elity władzy postrzegają ową społeczność międzynarodową, którą mają, ni mniej, ni więcej jak w absolutnej pogardzie. Znając ów fakt, należy zadać sobie pytanie, na ile prawdziwe są np. doniesienia o panującym w Korei Północnej głodzie wystosowywane przez sam północnokoreański korpus dyplomatyczny, zadziwiająco idealnie skorelowane z kryzysami graniczącymi z wojną między obiema Koreami lub USA (co nie oznacza, że nie istnieje problem głodu w tym kraju w ogóle; mam w tym miejscu na myśli wyłącznie komunikaty oficjalne, gdzie przyznaje się, że Korea Północna jest zagrożona klęską głodu).

Podsumowując, Koreańczycy z KRLD są narodem zanurzonym w ideologii szowinistycznej, rasistowskiej, żyją w atmosferze permanentnej mobilizacji do obrony własnej nie tyle ojczyzny, ile czystości i przyrodzonej im jakoby dobroci, chronieni, a bardziej wychowywani są oni przez przywódcę o cechach matczynych, żeńskich. Naród ten uczony jest, iż nie musi na siłę walczyć z własnymi popędami czy uwarunkowaniami biologicznymi (tak, jak miał to robić człowiek radziecki poprzez oddawanie się całkowicie pracy). Ma prawo być niedoinformowany, chroniony przed szkodliwymi treściami (my też już jesteśmy przed nimi chronieni!) jak dzieci. Wszystko po to aby móc pozostać „najczystszą rasą” na świecie.

Sylwia Gorlicka

Imperium Zła nie wyklucza użycia broni jądrowej na niejądrowe zagrożenie



Strategia Pentagonu nie wyklucza użycia broni jądrowej przeciwko zagrożeniom nienuklearnym – donosi Bloomberg.

Nowa strategia obrony narodowej Pentagonu odrzuciła ograniczenia w użyciu broni jądrowej.

Powołując się na rosnące zagrożenie ze strony Chin i Rosji, Departament Obrony stwierdził w opublikowanym w czwartek dokumencie, że *„do 2030 roku Stany Zjednoczone po raz pierwszy w swojej historii staną w obliczu dwóch głównych potęg nuklearnych jako strategicznych konkurentów i potencjalnych przeciwników*". W odpowiedzi USA *„utrzymają bardzo wysoką poprzeczkę dla użycia broni jądrowej"*, nie wykluczając użycia tej broni w **odwecie na niejądrowe zagrożenie** strategiczne dla ojczyzny, sił USA za granicą lub sojuszników.

Reżim „prezydenta" Bidena, który sam w przeszłości stosował retorykę kontroli zbrojeń, dąży do napięć wojennych i wprost do wywołania kolejnej wojny światowej. Stany Zjednoczone, które jako jedno jedyne państwo użyło broni atomowej przy końcu II wojny światowej, zamierza użyć jej ponownie, tym razem dla swoich strategicznych celów, niechybnie

rozpoczynając III wojnę światową i kataklizm ludzkości.

Stany Zjednoczone, czyli współczesne Imperium Zła, czując że przegrywa starcie, które rozpoczęły z Rosją i traci dominację światową polegającą na nieustannym podboju i podporządkowywaniu sobie całego świata, pragnie wywołać totalny chaos i **„chce po prostu zniszczyć wszystko, co stoi na jej drodze”** – jak stwierdza jeden z uważnych analityków. Czując swoją słabość tenże oszalały Hegemon jest w stanie użyć broni jądrowej.

Najpewniej nastąpi to na terenie odległym od swoich granic i nie bezpośrednio na terenie swego obecnego wroga – Rosji. Idealnym obszarem użycia broni jądrowej byłoby **terytorium Polski**, co zresztą było ćwiczone w strategicznych grach.

Źródło

Rosyjski gaz ucieka do Chin



Wysadzenie rurociągu Nord Stream przypieczętowało radykalną zmianę kierunków dostaw rosyjskiego gazu. Zachód powiedział NIE tak dobitnie, że trudno sobie wyobrazić mocniejszą odmowę. I to niezależnie czy europejscy odbiorcy tego chcieli czy nie. Roma locuta causa finita.

Rosja przygotowywała się do takiego obrotu rzeczy już od wielu lat. Na początku tego wieku była całkowicie nakierowana i

związana z eksportem gazu na zachód, do Europy. W dzisiejszym slangu nazywa się to „uzależnieniem”. Realnie jednak to Rosja była koszmarnie uzależniona od Europy, a nie odwrotnie, jak trąbiono wszem i wobec. Aż 88% eksportu rosyjskiej ropy naftowej szło do Unii, a gazu – 70%. W drugą stronę zaś – import rosyjskiej ropy naftowej to 33% importu EU, zaś gazu – 34%.

Tak było w 2013 r. i od tego czasu Rosja zrobiła dużo dla uwolnienia się od tej zależności. Ale nie wszystko, więc okres przejściowy będzie trudny, długi i bolesny. Tak potężna infrastruktura gazowa czy naftowa, jaka łączy Rosję i Europę, nie powstaje za pstryknięciem palców. Łączono te dwa światy przez pół wieku, odkąd Rosja pociągnęła pierwsze rurociągi gazowe, a potem naftowe na zachód. W 1968 r. gaz radziecki dotarł do Baumgarten w Austrii, a w 1973 r. – do Niemiec Zachodnich.

Rosjanie, patrząc, jak USA siłą wręcz odwracają europejski import, przygotowywali się do scenariusza zerwania więzi energetycznych, nawet tych najbardziej wrażliwych, czyli gazowych. Od lat budowano dwa nowe kierunki eksportu: LNG i Azja, a dokładnie – Chiny. Ta ostatnia ścieżka jest najbardziej spektakularna, gdyż w grę wchodzi globalna geopolityka – budowanie sojuszu przeciwko światowemu Hegemonowi. Rosja znalazła w niej gracza, który chętnie kupi cały gaz, którego nie chce Europa.

Pierwsze przygotowania trwały 10 lat, od podpisania umowy o strategicznej współpracy w 2004 r. przez porozumienie o 68 mld gazu z 2010, by w maju 2014 r. uroczyście (w obecności **Władymira Putina i Xi Jinpinga**) podpisano kontrakt stulecia o dostawach 38 mld m3 rocznie. Wtedy też zaczęto budować rurociąg Siła Syberii, który połączył dwa całkowicie nowe złoża gazowe wschodniej Syberii: Czajandinskoje, a później Kowyktę z granicą chińską. I 1 grudnia 2018 r. popłynął pierwszy w historii gaz rurociągiem z Rosji do Chin.

Teraz ta współpraca szybko się rozwija. Eksport gazu rośnie szybko, choć daleko jej do docelowej wielkości i w dalszym ciągu jest o rząd wartości mniejszy niż do Europy. Jednak już teraz jest negocjowane zwiększenie pierwszego kontraktu do 44 miliardów m3.

Ważnym krokiem w rozwoju było podpisanie umowy w czasie Zimowej Olimpiady 2022 w Pekinie, także w obecności prezydentów Putina i Xi (i tuż przed wojną ukraińską). Przewiduje ona dostawy nowych 10 miliardów m3 gazu (tyle ile wcześniej wynosił rosyjski eksport do Polski) ze złoża Sachalin 3 do wschodnich prowincji Chin. **Gaz ma popłynąć przez Chabarowsk i Władywostok – to właśnie projekt Siła Syberii 3**. Numeracja projektów jak widać zaburzona, ale dalekowschodni gaz to znacznie bliższe odległości między złożem a odbiorcą, mniejsze wolumeny, istnieją już rurociągi i działa baza surowcowa, więc projekt może się szybko zrealizować.

Teraz włącza się kolejny projekt – Siła Syberii 2. Wcześniej zwany „Ałtaj", gdyż w pierwotnej wersji miał iść przez wysokie góry Ałtaj, gdzie jest krótki odcinek granicy chińsko-rosyjskiej. Jednak konieczne do pokonania wysokości wywoływały problemy techniczne. Pomysł zarzucono, ale możliwość przekierowania gazu ze złóż zachodniej Syberii z eksportu do Europy na Azję jest zbyt kusząca. Oznacza bowiem, że Rosjanie nie będą skazani na zachodni kierunek eksportu, ale dostawy będzie można przełączać między tymi dwoma potężnym konsumentami błękitnego paliwa.

Druga nitka ma iść przez Mongolię. Gazprom już przeprowadził studium wykonalności projektu. Wynik pozytywny, porozumienia z Mongolią zawarte, wspólna spółka zawiązana, trasa sprawdzona. Wszystko wskazuje, że Siła Syberii 2, idąca całkowicie nowym szlakiem, będzie mogła wyeksportować 50 miliardów m3 gazu rocznie. 30% więcej niż pierwsza, wschodnio-syberyjska, a nieco mniej niż zniszczone wybuchami rurociągi Nord Stream 1 czy 2.

Jedno tylko jest konieczne – kontrakt z Chinami, a w nim – cena. Poprzednio trwało 10 lat, mija 8 lat od rozpoczęcia zachodniego projektu… Zobaczymy.

Andrzej Szczęśniak

Waffen-SS Galizien na Wyspach Brytyjskich



Zjednoczone Królestwo to od początku najbardziej zaangażowane w podtrzymywanie wojny na Ukrainie państwo Zachodu. Zainteresowani przyczynami takiego stanu rzeczy, oprócz analizowania wielkich przemian na globalnej geopolitycznej szachownicy, powinni dostrzegać także istotne detale, mniej ewidentne motywy i niedostrzegane z Polski przejawy prokijowskiej postawy Londynu. Takie na przykład, jak finansowane z pieniędzy rządowych publiczne miejsce kultu dla 14 Dywizji Waffen-SS Galizien, położone w Lockerbie, na pograniczu szkocko-angielskim.

SS-mani wśród sielskiego krajobrazu

Dumfries and Galloway zgodnie uznawane jest za jedno z najbardziej sprzyjających osiedleniu hrabstw Zjednoczonego Królestwa. Od gór aż do morza, z licznymi zamkami i atrakcjami w rodzaju słynnego miejsca ślubów udzielanych uciekającym

angielskim nastolatkom, Gretna Green – jest poniekąd Szkocją w miniaturze, licznie zamieszkałą także przez Anglików oraz (co przyznaje się nieco rzadziej) przez znaczącą mniejszość o korzeniach ukraińskich. Jedną z ważniejszych miejscowości regionu, położoną przy kluczowej trasie A74, jest Lockerbie, znane z tragicznej katastrofy lotniczej z grudnia 1988 roku, o którą obwiniono wówczas władze libijskie, co wiele lat później dało pretekst do inwazji tego kraju przez Anglosasów. Samo miasteczko, choć urokliwe, nie obfituje w zabytki, oferuje jednak jeszcze jedną (obok pomnika ofiar Pan Am Flight 103) dramatyczną w wymowie atrakcję: **kaplicę wzniesioną rękoma ukraińskich imigrantów – byłych żołnierzy Waffen-SS, którym po II wojnie światowej pozwolono zamieszkać na Wyspach Brytyjskich,** w znacznej części wykorzystując następnie w zadaniach wojskowych i wywiadowczych sił NATO realizowanych przeciw Blokowi Wschodniemu, w tym Polsce.



Ukraińcy spod Monte Cassino?

Pierwszą dużą grupę ukraińską przyjętą na Wyspach już w 1946 roku stanowili byli żołnierze i osoby rekomendowane przez II

Korpus PSZ na Zachodzie, stacjonujący wówczas nadal we Włoszech. Kwestia udziału w nim Ukraińców jeszcze w latach 1980-tych mocno poróżniła emigracyjnych historyków polskich i ukraińskich w związku z publikacjami tych drugich uznającymi bitwę pod Monte Cassino za zwycięstwo… ukraińskie. Dokładna kwerenda dokumentacji II Korpusu pozwoliła podważyć uroszczenie, jakoby Ukraińcy stanowili nawet do 20% jego składu z 1944 roku. Zamiast 12.000 tysięcy – było ich zapewne nie więcej niż 850. Oczywiście, wraz ze wzrostem liczebności sił polskich we Włoszech, przyjmowaniem do niego uwalnianych polskich jeńców i więźniów – zwiększała się jednak także liczba Ukraińców. W ten sposób, osobistą decyzją gen. **Władysława Andersa** (podjętą jednak na życzenie brytyjskie) do służby w PSZ przyjęto 176 żołnierzy kolaboracyjnej Ukraińskiej Armii Narodowej (czyli rebrandowanej Waffen-SS Galizien). Nadal jednak na stanach II Korpusu wiosną 1946 roku było nie więcej niż 1.000 osób deklarujących narodowość czy pochodzenie ukraińskie. A jednak w ramach stopniowej relokacji polskich jednostek do UK – z legitymacjami II Korpusu dotarło tam aż 5.000 Ukraińców, głównie właśnie byłych SS-manów.



Ochotniczy robotnicy III wojny światowej

Następni, w maju i czerwcu 1947 roku, przyjeżdżali już jawnie i pod własnymi znakami. **8.500 ukraińskich nazistów zostało rozlokowanych w kilku obozach (bynajmniej nie jenieckich) w Anglii i Szkocji**, m.in. Hampton (Norfolk) – 1.682, Mildenhall (Suffolk) – 1.401, Allington (Lincolnshire) – 1.319, Moorby (Lincolnshire) – 1.264, Botsdale (Suffolk) – 1.010, Dalkeith (Szkocja) – 958, inne rejony (m.in. szpitale, w których przebywali niepełnosprawni) – 300, no i właśnie Lockerbie (Szkocja) – 463. Oficjalnie nadano im status Ochotniczych Europejskich Robotników, mających podejmować prace, głównie fizyczne, w brytyjskim przemyśle i rolnictwie. Jednak byli SS-mani faktycznie nadal podlegali równolegle brytyjskiemu

dowództwu wojskowemu. W ciągu następnych trzech lat **liczba tych ukraińskich „robotników", szykowanych na potrzeby spodziewanej III wojny światowej, przekroczyła w UK 21.000,** stanowiąc największą grupę pośród 91.000 ochotników. Dopiero w 1951 roku OER został stopniowo rozformowany, zaś jego członkowie uzyskali pełne prawo do dalszej pracy – i służby na rzecz Imperium.



„Z samym Bat'ką Banderą!"

Jednym z opiekujących się kaplicą i pomnikiem w Lockerbie jest właśnie taki zasłużony kombatant, **Mike Ostapko**. Dziś 70-letni, chętnie opowiada o swojej służbie w Royal Scots Greys, czyli słynnym The Royal Scots Dragoon Guards, a także udziale w The British Commanders'-in-Chief Mission to the Soviet Forces in Germany, BRIXIMIS w Berlinie Wschodnim, gdzie miał wykonywać zadania wywiadowcze. Mike skromnie jednak uznaje, że jego własne dokonania bledną wobec dokonań jego ojca, **Mychajły,** który w lipcu 1944 roku, walcząc w szeregach 14 Dywizji Waffen-SS (niemiecka Grupa Armii Środek), został

ranny pod Brodami. – *Udało mu się ewakuować, po wojnie został w Niemczech. W Monachium w lutym 1946 roku współorganizował Dom Ukraiński* [tj. centrum *Zakordonni Czastyny OUN*), *gdzie pracował z samym Batką* ***Banderą****!* – podkreśla Ostapko. To dzięki zasługom takich ludzi **tysiące ukraińskich nazistów mogło nie tylko zamieszkać w UK, ale i zyskać obywatelstwo oraz możliwość stopniowego zlania się ze społeczeństwem brytyjskim**, przede wszystkim w ramach służby wojskowej, jak i innych zadań na rzecz administracji publicznej.



Jawne ukraińskie ośrodki

nazistowskie w Kanadzie i UK

Z łącznej grupy ok. **250.000 Ukraińców, przede wszystkim współpracowników niemieckich, którzy po II wojnie zostali na Zachodzie** – blisko połowa zdecydowała się na emigrację do Kanady, gdzie to dziś tworzy prężny ośrodek propagandy nacjonalistycznej, wywierający silny wpływ na politykę rządu w Ottawie. Reszta diaspory stopniowo i często pozornie zintegrowała się ze społeczeństwami krajów-gospodarzy, zdobywając często znaczące pozycje w miejscowych mediach czy polityce. Jednocześnie jednak w interesie, zwłaszcza anglosaskim, nie była bynajmniej pełna asymilacja przyjętych, a przeciwnie, cenne były ich związki z krajem pochodzenia i perspektywa wykorzystania do kolejnych akcji na Wschodzie. Dlatego m.in. w ramach Federacji Ukraińców w Wielkiej Brytanii działało prężnie Stowarzyszenie Ukraińskich Kombatantów, dumnie kultywujące tradycję przede wszystkim Waffen-SS Galizien, ale także UPA, Ukraińskiego Legionu i innych formacji kolaboracyjnych. Miejsca nazistowskiego kultu, pozornie zapomniane i niszczejące, mogły więc zostać łatwo odkurzone, gdy w Londynie znów dostrzeżono w tym interes.



Tremayne Hall, Mylor Bridge. Photo with some of the newly arrived Ukrainians that took part in the event



L2R: CEO Historic England, Duncan Wilson / Heritage Minister, Nigel Huddleston MP



Some of the participants at the event



L2R: Heritage Minister, Nigel Huddleston MP and Ukraine's Deputy Ambassador, Taras Krykun both laid wreaths

W lipcu 2022 roku. **brytyjski minister dziedzictwa narodowego, Nigel Huddleston oficjalnie nadał status zabytku II klasy**

krzyżowi wzniesionemu w 1948 roku przez b. SS-manów w Mylor Bridge, w Kornwalii. W uroczystości z udziałem ukraińskiego wiceambasadora **Tarasa Krykuna** przedstawiciel rządu JKM zgrabnie powiązał współczesne wsparcie brytyjskiego rządu dla ukraińskiej wojny z Rosją z historycznym doświadczeniem przybywających na Wyspy „uciekinierów przed rosyjskim komunizmem". Z kolei w Lockerbie wsparcie dla kultu nazistów przybrało jeszcze bardziej wymierny wyraz. Rządowy fundusz South of Scotland Enterprise przekazał w maju 2022 roku £50.000 na remont kaplicy i aranżację terenu wokół pomnika głoszącego chwałę „walczących za Ukrainę" SS-manów. Co ciekawe, choć prace miały zakończyć się jeszcze latem, zaś sama kaplica była rekomendowana jako centrum zbiórki darów dla Kijowa – gdy przyjechałem tam na początku października okolica nadal stanowiła skrzyżowanie złomowiska z parkingiem, budynek był ogołocony z elementów religijnych, a żadnych przejawów prac remontowych nie dało się zauważyć. Wciąż jednak w najlepsze rozpowszechniane są apele o dalszą pomoc finansową, bo przecież „Ukraina nadal walczy!"…

Banderyzm spod ręki Anglosasów

Mamy więc do czynienia poniekąd z kwintesencją zachodniego nastawienia do kryzysu ukraińskiego w miniaturze. Oto bowiem w przyspieszonym tempie następuje **oswajanie nazistowskiej tradycji ukraińskiej** i ujawnianie, że wprawdzie skrywana, ale jednak przez ostatnie kilkadziesiąt lat była ona utrzymywana pod osłoną mocarstw anglosaskich. Równocześnie zaś publiczne pieniądze ładowane w całe przedsięwzięcie – gdzieś niepostrzeżenie się rozpływają. Cóż, nie inaczej wygląda przecież także polityka III RP w tej samej sprawie, a pomniki ku czci „*polsko-ukraińskiego braterstwa broni w walce z rosyjskim imperializmem*" wydają się kwestią czasu, jako forma przemycenia do Polski takiego samego kultu nazistów, jak w szkockim Lockerbie, kornwalijskim Mylor Bridge czy kanadyjskim Oakville.



Jak zalecał *Prowid* OUN…

Ołtarzyki i pomniki dla SS-manów i banderowców to jednak także przejaw jeszcze poważniejszego problemu. **Entryzm, mimikra zostały wszak uznane za podstawową i główną strategię ukraińskich środowisk nazistowskich na całym świecie.** Obok bowiem podtrzymywania nacjonalistycznego pobudzenia wśród Ukraińców – kluczową metodą postępowania szowinistów jest infiltracja i wywieranie wpływu na klasę polityczną poszczególnych państw, zarówno tych uznawanych za wrogie (jak Polska i Związek Sowiecki, a następnie Rosja), jak i tych potencjalnie użytecznych (III Rzesza, UK, USA, Kanada). Wobec „okupantów" technikę przenikania stosowano przede wszystkim w celach wywiadowczych i kontrwywiadowczych, chroniąc własne struktury, ale także dla bezpośredniego wpływania na politykę i kulturę w kierunkach uznawanych za korzystne dla Wielkiej Ukrainy. Z kolei lobbizm wśród sojuszników pozwalał dywersyfikować przekaz: raz Ukraińcy występowali jako wpływowa grupa wyborców (Kanada, lokalnie USA), niekiedy jako skuteczny

agent zewnętrzny, z szerokim zapleczem na obszarze wspólnego wroga, a niekiedy po prostu jako… rodacy, ot, co najwyżej o niezauważalnym pochodzeniu dziadków gdzieś z Europy Wschodniej, przecież bez wpływu na to, że ktoś jest dobrym poddanym Korony czy cenionym pracownikiem amerykańskiej lub kanadyjskiej administracji

Ta sama wojna

Bez wdawania się w spiskologię widzimy dziś jak przyjęta przed 75-laty linia OUN wydaje owoce, wpisując się znakomicie w jedno z głównych globalnych starć geopolitycznych. Jego elementami są więc dziś i anglosaska broń docierająca na Ukrainę, i mała kapliczka w szkockim Lockerbie. I miliardy zarabiane na tłumaczonym wojną kryzysie energetycznym, i tysiące rozbierane przez jakichś sprytnych lokalnych ukraińskich geszefciarzy. Na jednym obrazku rzeczywiście można by więc pomieścić i te miliony Ukraińców przesiedlane dziś do Polski, i te dziesiątki tysięcy ich poprzedników, ukraińskich nazistów zamienianych w brytyjskich agentów i najemników.

Może więc to faktycznie jest ta sama wojna. I tylko pod inne pomniki zostaniemy dziś zagnani, żeby składać kwiatki. W końcu tamtych sprowadzanych na Wyspy nazistów Anglosasi też zwerbowali wkładając im polskie mundury…

Konrad Rękas